

Na scenie w Awinionie

W lipcu wrocławski Teatr Współczesny wystąpi z „Oczyszczonymi” w reż. Krzysztofa Warlikowskiego na międzynarodowym festiwalu teatralnym w Awinionie. To jeden z najgłośniejszych polskich spektakli sezonu 2001/2002 i jeden z najważniejszych w Europie festiwalu

LESZEK PUŁKA: Jean Vilar powołał Semaine d'Art we wrześniu 1947 r. O udziale w tym festiwalu marzy chyba każdy zespół teatralny w Europie. Jakim cudem trafią tam „Oczyszczeni” z Pani teatru?

KRYSZYŃA MEISSNER: Znam dobrze dyrekcję festiwalu w Awinionie i sam festiwal. Jesteśmy w jakimś sensie zaprzyjaźnieni, ale nie to wpłynęło na decyzję o zaproszeniu. Festiwal i jego dyrektorzy są od kilku lat coraz bardziej zainteresowani tym, co dzieje się na wschodzie Europy. Brałam udział w projekcie, który się nazywa THEOREM. Młodzi reżyserzy, choreografowie i artyści sztuki przedstawiającej z tej części Europy organizują spektakle za zachodnioeuropejskie pieniądze, na ich zamówienie. Byłam polską konsultantką tego projektu. Tak zaczęła się znajomość Awinionu z Grzegorzem Jarzyną, z Krzysztofem Warlikowskim, którzy pracowali w warszawskim Teatrze Rozmaitości. Oni zwrócili uwagę na innych polskich twórców, na Krystiana Lupe. Europa zaczęła się nam przyglądać.

Na grudniowej premierze „Oczyszczonych” była wysłanniczka Awinionu.

– Zobaczyła spektakl i Awinion zaprosił nas na sześć dni, w lipcu.

Sześć spektakli to sukces?

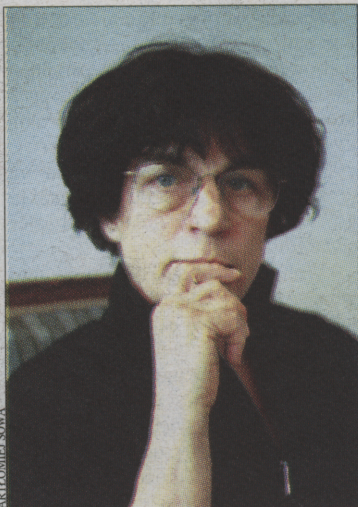
– Myślę, że tak! Oni liczą na duże zainteresowanie widzów. „Oczyszczeni” Warlikowskiego będą spektaklem dodatkowym, bo tegoroczny program został zamknięty jeszcze przed naszą premierą. To dobrze świadczy o poziomie naszej pracy.

Zagrają państwo wersję znaną ze sceny przy Rzeźniczej?

– Tak. To już nie jest problem. Dialogi będą tłumaczone w napisach.

Awinion słynie ze spektakli na wolnym powietrzu.

– Jean Vilar, słynny animator francuskiego teatru, wynalazł to fantastyczne miejsce. Dzięki niemu Awinion stał się najważniejszym miejscem na teatralnej mapie Europy. Główny program dzieje się w wybranych miejscach starego miasta. Deszcz tu w lecie w zasadzie nie pada. Spektakle gra się na dziedzińcach starych klasztorów, których zamknięte prostokąty albo kwadraty stanowią świetne tło akustyczne. Jest piękne niebo nad nami, pełne gwiazd, gdy zapada ciemność. Sztuki normalnie są zapadane w salach nabierają wówczas oddechu. My – ze względu na scenografię – zagramy w liceum. Wszystko jest już przygotowane. Sala, tak jak u nas, ma 250 miejsc. Z mo-



BARTŁOMIEJ SOWA

Krystyna Meissner

ich prywatnych kontaktów dowiedziałam się, że mnóstwo osób wybierze się obejrzeć „Oczyszczonych”. Będą organizatorzy festiwalu teatralnych w Kanadzie, z Paryża. Bo w Awinionie się po prostu bywa. Mamy szansę dobrze się sprzedać.

Sądzi Pani, że polski teatr zaczyna być doceniany w Europie?

– Dobry polski teatr jest zapraszany i pokazywany w Europie. Bywam na festiwalach teatralnych w związku z przygotowaniem do drugiej edycji festiwalu Dialog-Wrocław. Rozsądnie mówiąc, w Polsce dzieją się w teatrze naprawdę ciekawe rzeczy. Jest z nim dobrze. Mamy kilka głośnych nazwisk. Powinniśmy dbać o ich promocję i penetrować inne sceny, żeby zobaczyć, czy jeszcze coś ciekawego się nie rodzi.

Ale Pani ciekawość nowych form autorzy „Rzeczpospolitej” bardzo gwałtownie oprotestowali. Jest Pani zadowolona z takiego retwetu w mediach po „Oczyszczonych”?

– Na poziom dyskusji wokół tego faktu artystycznego nie mam wpływu. Ale sam fakt burzliwej i długiej dyskusji wokół „Oczyszczonych” to bardzo dobre zjawisko. Wyzwolilo próby argumentowania i motywowania nowoczesnej sztuki. Otworzyło dyskusję na temat brutalizmu, nurtu, który trafia na polskie sceny, a który istnieje w Europie od dobrych paru lat. Powin-

niśmy go przynajmniej poznać. „Oczyszczeni” mówią także coś o naszej widowni. Jestem zaskoczona, że zostali raczej zaakceptowani przez publiczność niż odrzućeni. Głosy krytyków, którzy odrzucają tego rodzaju literaturę czy spektakle, są szalenie gwałtowne. Ich autorzy domagają się publikowania, ale operują argumentami „mnie się nie podoba” albo „to przekracza granice teatru”, do którego – i tego już nie piszą – jestem przyzwyczajony. Takie rozmowy jednak rozpalają ciekawość ludzi, a nam przysparzają widzów.

Wobec zarzutów o przekraczanie granic pokazywania seksu, ciała, choroby na scenie musi Pani zadawać sobie pytanie, jaki będzie następny krok artystów w Pani teatrze?

– Teatr to panorama różnych zjawisk. Wśród nich pojawił się budzący burzliwą dyskusję Warlikowski. Na pewno pojawią się nowe rzeczy i ludzie, którzy znów wzbudzą kontrowersje. Być może znów w moim teatrze, bo o to się staram. Na festiwalu Dialog-Wrocław na pewno. Nie możemy ich odrzucać. Możemy powiedzieć: nie rozumiem, nie akceptuję, ale nie możemy powiedzieć: nie znam. Bo teatr robią profesjonalści. Więc co, zamknąć oczy i powiedzieć nie ma takiego trendu? Oponenti powinni go znać. Dzięki „Oczyszczonym” zobaczyłam, że publiczność bardzo się angażuje w spektakle, które wyraźnie mówią o niej samej to, o czym się nie mówi nigdzie indziej. Teatr powinien przestać reprodukcować spektakle w sposób szkolny i rutynowy, powinien zacząć słuchać, o czym chce rozmawiać widownia.

Jest Pani zadowolona z mijającego sezonu?

– Widzę sens w takim prowadzeniu repertuaru, żeby było o czym rozmawiać. Sezon był trudny, ale chyba jestem szczęśliwa. Chcę, żeby moi widzowie zastanawiali się. Mogę się mylić w swoich propozycjach, ale zależy mi na rozmowie z nimi.

Zasmucilo mnie, że już nie będzie premier?

– To prawda, miał być Witkacy. Szukałam reżysera, który wystawiłby Witka-

cego tak, aby aż zadźwięczało w naszych czasach. Jego diagnoza upadku kultury i sztuki nadal wydaje mi się ważna. Jesteśmy zalewani przez popkulturę kicz. Chciałam, żeby któryś z młodych reżyserów zrealizował „Sonatę Belzebuba”, która poprzez wątki faustowskie najbardziej do takiej dysputy o sztuce się nadaje. Trafiłam na reżysera, który miał znakomite pomysły, ale nie umiał ich zrealizować w teatrze. Dlatego zawiesiłam prace. Ale już zabiera się do „Sonaty” Paweł Szkotak. Ma bardzo ciekawe spojrzenie. Rezultat zobaczymy pod koniec października.

Z powodu złej sytuacji finansowej instytucji kultury postanowiłam ograniczyć premiery i granie, a przyspieszyć zakończenie remontu. Jesienią zostanie ukończona Mała Scena. To nie znaczy, że nic nie robimy. Ruszamy w objazd. Gramy na Dolnym Śląsku. W zamian zaofertujemy w listopadzie własne sceny na przegląd teatrów z Legnicy, Wałbrzycha i Jeleniej Góry. Chcę, by ten pomysł się utrzymał. Dla wielu wrocławian to będzie okazja do porównań. W rewanżu za brak wiosennych premier zapowiadam ich wysyp jesienią.

Rozmawiał LESZEK PUŁKA

* **KRYSZYŃA MEISSNER** – reżyser teatralny, dyrektor Wrocławskiego Teatru Współczesnego, działaczka międzynarodowego ruchu teatralnego, twórczyni festiwalu Kontakt w Toruniu i Dialog w Wrocławiu